

Zrobiło mi się słabo...

26 maja 2025

„Nasz Dziennik” opublikował relację położnej, która pracowała z Gizelą Jagielską w szpitalu w Oleśnicy. Kobieta ujawniła horror, który rozgrywa się w tamtejszym szpitalu.



„Tam zabijanie dzieci traktuje się jak zwyczajne świadczenie medyczne” – oceniła pani Magda, położna, która odeszła z placówki, ponieważ szpital zamienił się w „klinikę” aborcyjną. Z relacji kobiety wynika, że już w 2022 roku przeprowadzano tam tzw. późne aborcje.

Gizela Jagielska zaczęła stosować zastrzyk z chlorku potasu w serca nienarodzonych dzieci, żeby te nie rodziły się żywe w wyniku tzw. aborcji. W przypadku późnej ciąży wywoływane jest bowiem poronienie i zdarzały się przypadki, że dzieci rodziły się żywe. Śmiercionośne zastrzyki miały temu „zaradzić”. „Poziom znieczulenia lekarzy i położnych poraża. Jeśli ktoś traktuje życie dziecka z należytą godnością i szacunkiem, nie ma tam czego szukać. Dlatego bardzo szybko stamtąd uciekłam. Nie byłam zresztą jedyna. Szkoda tylko, że wciąż tak wiele położnych nadal tam pracuje i pomaga w zabijaniu” – powiedziała pani Magda.

Kobieta wspominała też jeden z dyżurów, podczas którego „zobaczyła, jak pacjentka leży na kozetce, obok Jagielska wykonuje USG i upomina inną pielęgniarkę słowami: »jak podajesz ten chlorek potasu, to musisz podawać do końca, aż do momentu, kiedy zobaczysz, że serce przestało bić. Jak tego nie zrobisz dobrze, to będzie ci uciekać i będziesz musiała kłuć jeszcze raz«”. „To było coś strasznego. Zrobiło mi się słabo, bo zorientowałam się, że właśnie przy mnie zabijane jest dziecko” – dodała.

„Okazało się, że Jagielska wykonywała aborcje na dzieciach po

22. tygodniu ciąży. One polegały więc nie na wyssaniu dziecka specjalnymi ssakami – jak to jest w przypadku młodszych dzieci, ale na wywołaniu porodu martwego dziecka. Dlatego my musiałyśmy przyjmować te porody. Musiałyśmy się też opiekować tymi kobietami. Dla mnie to było nie do wytrzymania. W zasadzie natychmiast podjęłam decyzję o odejściu. Ale z racji obowiązującej mnie umowy o pracę, musiałam tam jeszcze być 3 miesiące” – wyjaśniła.

„Pamiętam, jak jedna z kobiet po wstrzyknięciu chlorku potasu zapytała, czy „to”, czyli aborcję, można jeszcze zatrzymać, czy da się uratować jej dziecko. Oczywiście, już było za późno. Ona już nawet dostała tabletki naskurczowe, żeby mogła urodzić martwe dziecko. Widziałam wtedy jej twarz i oczy, kiedy dotarło do niej to, co zrobiła [...]” – wspominała położna.

Relacjonowała również, że były też przypadki, że kobiety, płakały na szpitalnym korytarzu. „To było po wykonaniu aborcji. Wtedy oczywiście, otrzymywały pomoc psychologiczną, wsparcie. Ale dla mnie to było niepojęte. Z jednej strony nie wyobrażam sobie, aby tę kobietę jeszcze bardziej pogrążyć w poczuciu winy, ale z drugiej strony mówić jej, że »zrobiła to, co było dla niej trudne, ale najlepsze dla niej i dla dziecka«, tego nie potrafię pojąć. A smutek i żal aż się wydierał z tych kobiet” – dodała.

Jedną z aborcji kobieta wspomina szczególnie. „To było coś, co spowodowało, że zwątpiłam w człowieczeństwo. W trakcie wywoływania czynności skurczowej kobieta wskazuje mi na ramkę i prosi, abym odcisnęła stópkę dziecka. To miała być pamiątka zabicia własnego dziecka. Koszmar, z którego do dziś nie potrafię się do końca otrząsnąć” – powiedziała pani Magda.

Autorstwo: MMP

Na podstawie: „Nasz Dziennik”

Źródło: NCzas.info